Nr. 53. Kraków, Czwartek 31 Grudnia 1896. Rocznik V.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Szewska L. 7, parter

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ulica Szewska L. 7, parter.

Rękopisów nie zwraca się. Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów. Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2, w biurze p. R. Herzowej, — we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

„NAPRZÓD“

wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Prenumerata wynosi:

W Austryi:		W Krakowie:	
Rocznie . .	zł. 3.60	Rocznie . .	zł. 3·—
Półrocznie .	„ 1·80	Półrocznie . .	„ 1·50
Kwartalnie .	„ —·90	Kwartalnie .	„ —·75
Miesięcznie .	„ —·30	Miesięcznie .	„ —·25
W Niemczech:		**We Francyi:**	
Rocznie . .	7 marek	Rocznie .	10 franków

Pojedyńczy numer kosztuje 7 ct.

Dla członków Stowarzyszeń robotniczych, odbierających pismo nasze w większej liczbie, pozostaje dotychczasowa cena za pojedyncze numery **bez zmiany.** **Redacya i Administracya.**

PRZEGLĄD.

Stary rok dobiegł dziś swego kresu; zbliżyliśmy się już tylko o staj kilka do wieku dwudziestego!... Za toczącym się w otchłań zapomnienia staruszkiem nie szlemy klątw, ani do Nowego roku nie mamy zbytnich pretensyi.... Przyzwyczajeni w twardej szkole życia do biedy i walki, ostrzeliwamy twierdzę ucisku, wyzysku i niewoli wytrwale i coraz skuteczniej wyłamujemy w niej luki i zagrażamy coraz to nowym pozycyom wrogów,

Mimo wrzasku sów i puszczyków, rozlegającego się po każdym celnym strzale, mimo klątw świeckich i duchownych, mimo aresztowań i konfiskat żyjemy i żyć będziemy, bośmy klasą, bez której społeczność kapitalistyczna nie mogłaby jednej chwili się ostać!

To, co ślepcy biorą za „robotę“ agitatorów, jest w istocie swojej najgłębszej ruchem klasy najpożyteczniejszej i najbardziej upośledzonej, ruchem dążącym do wyzwolenia.

Każdy rok ruch ten potęguje, rozszerza lub pogłębia; czerwony sztandar powiewa już na świecie z tysięcy zdobytych pozycyi!

Nie jedną z nich przyjdzie nam zdobywać już wkrótce, przy bliskich wyborach i dlatego u wstępu roku ściśnijmy szeregi, Towarzysze i Towarzyszki!

Pochodnie, które w lud niesiemy, to nie pochodnie ślepych podpalaczy, lecz światła, bez których lud w Galicyi byłby gromadą niewolników; niechaj jęczą i klną synowie ciemności, my wołamy z Nowym rokiem: więcej pochodni! aby raz było jaśniej i cieplej w tej krainie głodu i ciemności.

Sejm galicyjski zebrał się szczęśliwie i po nabożeństwie wysłuchał suchej mowy marszałka hr. Badeniego oraz rzewnej księcia namiestnika. O pierwszej nie wiele się da powiedzieć, bo omawia ona, co i tak będzie na porządku dziennym, drugiej poświęcamy wzmiankę na innem miejscu. Naturalnie, że ani rząd, ani Wydział krajowy nie myślą wnieść projektu reformy wyborczej co do bezpośrednich wyborów. Dolna Austrya, Czechy, Styrya zmieniają swoje zastarzałe statuty wyborcze, tylko Galicya konserwuje pleśń i brudy. Wydział krajowy nie chce podobno „co roku zmieniać ustaw wyborczych“.... Dziecinne niedołęstwo i wyczekiwanie, aż Wiedeń zmusi sejm do reformy zrobiło to, że lud patrzy na Sejm z największą nieufnością, a co gorzej: z lekceważeniem, nie odpowiadającem znaczeniu tej instytucyi. Najgorszy wróg „samorządu“ nie postępowałby inaczej.

Spodziewaliśmy się, że „ludowcy“ postawią uczciwy wniosek o zaprowadzenie bezpośrednich wyborów; tymczasem p. Bernadzikowski wyjechał z tajemniczym „adresem“ do cesarza, co oczywiście tacy Abrahamowicze i Szczepanowscy ze skutkiem zwalczali, i w końcu odrzucili.

Co ma znaczyć „adres“ tam, gdzie cały kraj woła o dokonanie reformy wyborczej?! Co to za arcymądre niespodzianki, skoro sami „ludowcy“ uchwalili w Tarnowie domagać się bezpośredniego głosowania, a jeżeli teraz tego nie zrobią, to trzeba będzie czekać dalszych sześć lat, nim znów przyjdą wybory. Czy posłów chłopskich na to wybrano, aby ci udawali się do tronu, czy na to, aby w Sejmie stawiali wnioski i walczyli o prawa ludowe? Czemu nikt więcej głosu nie zabierał i gdzie byli inni posłowie chłopscy? Czemu nie powiedziano ludowi nawet, co ma być w owym adresie?

Gdzie opozycya?

Pomimo dni świątecznych i braku czasu zarządził p. marszałek w Sejmie pranie t. j. sprawdzanie mandatów! Więc o mandatach pojedynczych mówią posłowie tam, gdzie chodzi o nadanie „mandatu“ wyborczego najpierw krociom obywateli, którzy dziś nie mają prawa wprost głosować bez pośredników! Na wszystko jest czas, tylko nie na najważniejszą reformę dla ludu.

Zapamiętajmy to sobie.

Naczelnik kraju i obywatel, czyli ks. Eustachy Sanguszko, c. k. namiestnik, przemówił w sejmie najpierw o tem, jakiej polityki trzymał się rząd wobec zgromadzeń ludowych, a potem raczył powiedzieć nieco o ruchu ludowym i robotniczym. Nie czuć jednak w jego słowach ani urzędnika, ani obywatela, a na dowód przytaczamy odnośne ustępy tej mowy:

> W roku ubiegłym był kraj nasz widownią dotąd niebywałego ruchu w kierunku korzystania z ustaw o wolności zgromadzeń i stowarzyszeń; prawdopodobnie zbliżające się wybory do Rady państwa w znacznej mierze ruch ten ożywiły.
>
> Rząd wobec tego ruchu zachowywał się w sposób ściśle legalny i ustawom odpowiadający, (Poseł Okuniewski woła: Nie zawsze!) nie tamując zupełnie objawów przekonań ludnosci, gdzie te objawy pochodziły z zainteresowania się sprawą publiczną, gdzie były one oznaką dojrzałości politycznej ze strony powołanych do życia publicznego, uważał jednak za swój obowiązek występować i przeszkadzać środkami, które mu ustawy do rąk dają, o ile ruch ten objawiał się jątrząco i rozbudzał namiętności i waśń społeczną.
>
> Sprawa ludowa i sprawa robotników znajdują wielu niepowołanych obrońców, którzy nieraz w dobrej wierze narzucając się na opiekunów i nauczycieli mas, pobudzając jego takzwaną samowiedzę, pouczając go o jego rzekomych krzywdach, tłómaczą mu jego rzekome prawa w sposób, który dla przyszłości społeczeństwa, dla spokoju i postępu kraju, wreszcie dla prawdziwego postępu i dobra samego ludu jest wielce szkodliwym, jest w stanie podkopać nietylko zasady kardynalne, na których wszelkie społeczeństwo opierać się musi i bez których istnieć nie może, ale także pod względem ekonomicznym jest w stanie zachwiać bytem materyalnym tych, których podnieśćby trzeba.

Przyznaje wprawdzie sam ks. namiestnik dalej, że w Galicyi panuje wyjątkowa nędza, ale ma nadzieję, że

> apel naczelnika administracyi, będącego zarazem obywatelem kraju, stojącym na stanowisku, dającem ogólny pogląd na stosunki krajowe, jak żadne inne, trafi do tych, którzy z dobrą wiarą pracują w kierunku, który uważają za dobry, a który w swoich skutkach może się stać zgubnym.

Chwycić się za głowę trzeba, aby coś podobnego wyrozumieć! Więc ustawa o zgromadzeniach zna „dojrzałych i powołanych“ obywateli i tym pozwala na odbywanie zgromadzeń, a innym nie? Co też ks. namiestnik mówi! Przecież najwięcej zgromadzeń w kraju

Humoreska

(ku uciesze pp. Tarnowskiego, Chotkowskiego et cons.)

Jedno z burżuazyjnych pism francuskich streszcza „Ankietę w sprawie socyalnej“ opartą na „interviewach“ p. Juliusza Hureta. Wyjmujemy z niej kilka charakterystycznych rewelacyj najwybitniejszych kapitalistów francuskich:

Baron Alfons Rothschild mówi, paląc cygaro:

— „Ależ nie, mylisz się Pan... Wszystko jest dobrze, bardzo dobrze.... Sytuacya Europy jest wspaniała, co najmniej zaś nie jest zła... Od czasu do czasu mamy małe krachy finansowe... Po zatem zaś wszystko jest w porządku, wszystko jest w porządku... Robotnicy? Ależ to są poczciwi ludzie, zadowoleni ze swego losu... I dlaczegóżby się skarżyli? Są bardzo szczęśliwi... mają wszystko, dobre płace, dobre mieszkania, mają prawo strejkowania, ilekrotnie chcą strejkować.... Mogą odkładać oszczędności i stać się kapitalistami, jak wszyscy... Czegóżby jeszcze żądać mogli... Toteż niczego nie żądają, wierzaj mi Pan! Pracują, a praca widzi Pan, to jeszcze jedyna rzecz dobra na tym świecie. Jest to prawdziwa, jedyna tajemnica szczęścia. Nie opowiadaj mi tedy Pan o jakimś ruchu robotniczym, którego nie ma, który istnieje wyłącznie w przewrotnych wyobraźniach. Tak jest, zapewniam Pana. Socyalizmu również niema!*) To, Panie, strachy na wróble, my zaś dzięki Bogu, wróblami nie jesteśmy! Zresztą w obecnym ustroju niczego zmienić nie można... W społeczeństwie dobrze zbudowanem muszą istnieć biedni i bogaci. Cóżby się stało z bogaczami, gdyby nie było biednych? A cóż poczęliby biedni, gdyby nie było bogaczy? Ależ to jasne, to jasne....

Książę, Dondeauville powiada:

„Nie wierzę w ruch robotniczy. Nie wierzę w socyalizm. Są to co najwyżej chwilowe przesilenia, przesilenia, które miną... Niema potrzeby zaprzątać sobie tem głowę... Robotnicy — to poczciwi ludzie, którzy mają dużo zdrowego rozsądku... Wiedzą, że w społeczeństwie dobrze zbudowanem muszą istnieć bogacze i biedacy... To jasne... Co więcej — powiem panu, że nie mogę uwierzyć, aby biedacy zazdrościli bogaczom! O bo bogacze nie są szczęśliwi, Panie! Mają zmartwienia, bóle, których ogół nie zna. Oto wsie, których wydzierżawić nie można, lasy, które się palą, zarządcy, którzy kradną, synowie, którzy robią długi i utrzymują kokoty!... Czyż biedacy znają takie nieustające troski! O nie, potysiąckroć nie! To też marzyłem zawsze, aby mieć małe, maleńkie pole z maleńką chatką, maleńkim konikiem i z maleńką krówką i dwa tysiące franków renty rocznej, którą zarabiałbym pracą tego małego konika i tej małej krówki... Dwa tysiące franków, tak, panie, i ani grosza więcej! Być biednym, panie, ależ to marzenie! to sielanka czarująca, wirgilijuszowa!

Niestety nawet we śnie nie mogę być takim biedakiem szczęśliwym i spokojnym! Posiadam za dużo domów, za dużo zamków, za dużo lasów, za dużo kniej, za dużo przyjaciół, za dużo służby! Jestem wprzągnięty w jarzmo, któremu na imię: bogactwo. O jestem bardzo nieszczęśliwy, wierzaj mi Pan!“

P. Albert Christophle, były dyrektor „Crédit Foncier“, powiada:

„Szaleństwa, szaleństwa! Socyalizmu niema, i niema przesileń, niema zamieszek, niema chorób społecznych, jest tylko zadowolenie i radość. Robotnicy to poczciwi ludzie, rozumiejący swoje obowiązki i pracujący wesoło, ze śpiewem na ustach... Co tu gadać? W społeczeństwie dobrze zbudowanem, muszą istnieć bogacze i biedacy! Od tego zależy równowaga społeczna. Zresztą, posłuchaj Pan. Jestem myśliwym. Dawniej, kiedy byłem biednym, nie mogłem pojąć, dlaczego istnieją knieje uprzywilejowane, oburzałem się szczerze na to, że nie wszyscy mają prawo polować w lasach państwowych. Kiedy się wzbogaciłem, odrazu zmieniłem zdanie. Odrazu wpadłem w podziw nad pożytkiem ekonomicznym wielkich kniej, dla których ludzie wydają po dwakroć sto tysięcy franków w celu żywienia znajdujących się w nich bażantów. Powiedz Pan, czy biedak mógłby wydać dwakroć sto tysięcy franków dla utrzymania bażantów! W tem właśnie sęk! Pozatem, ja jestem najlepszym dowodem, że wzbogacić się jest nie trudno. Co zaś do tego waszego socyalizmu, zapewniam Pana, że nie istnieje“...

Ekonomista, p. Leroy Beaulieu mówi:

Jestem ekonomistą, wiem tedy, co mówię! Otóż powiadam, że w społeczeństwie dobrze zbudowanem muszą istnieć bogacze i biedacy... Robotnicy? Przecież płaci im się za pracę, czegóż chcą więcej? Co zaś do wyzwolenia społecznego, równości i tej, jakże tam, solidarności — czy tak? — będą istniały chyba na tamtym świecie. Tutaj zaś hola! Tu trzeba żandarmów, żandarmów i jeszcze raz i zawsze żandarmów!“

Zaiste, niewiadomo co więcej podziwiać, czy marności p. Rothschilda, czy

*) W parlamencie franc. zasiada 46 posłów socyalistycznych, wszystkie niemal ważniejsze miasta mają w swych radach gminnych większości socyalistyczne, lub poważne mniejszości.

urządzają socyaliści, którym się zarzuca właśnie „jątrzenie i waśnienie“....

Albo owa „tak zwana“ samowiedza, owe „rzekome“ prawa ludzkie i „rzekome“ krzywdy! Więc nędza robotnicza i chłopska jest „rzekomą“, a słowa „obywatela“ ks. Sanguszki mają nam wynagrodzić czyny Laskowskiego?!

Daruje nam ks. namiestnik, ale przeminął już czas, gdzie ludzie u dołu byli tak — naiwni, że zamiast kożucha ciepłem dla nich było już samo pańskie słowo.... Przeminął czas.... za wiele już owej „rzekomej“ nędzy i „tak zwanej“ świadomości między ludem, nawet w Galicyi.

Ks. Stojałowski spędza już czwarty raz święta w więzieniu. Wszak to za trzy miesiące już wybory.... Władze węgierskie zwlokły zeń suknie księże i teraz rozpatrują, czy można go wydać rządowi austryackiemu.... Oczywiście, że go wydadzą ci „liberali“ nikczemni, używający setek tysięcy bagnetów na poskromienie swych wyborców. „Sprawiedliwość“ węgierska okaże się jeszcze raz, jako półbarbarzyńska służąca liberalnej kliki.

Tymczasem pisemka ks. Stojałowskiego wychodzą dalej i pisane są jeszcze ostrzej, niż przedtem.... W ostatnim numerze redakcya zapowiadała też dalsze ich regularne wychodzenie.

Ks. Stojałowski chciał uciec do Królestwa, gdzie sądził, że będzie przed władzami austryackiemi bezpiecznym!... Ciekawe stosunki... i dla polskiego chłopa w Galicyi chyba nie bardzo budujące....

Stańczycy nie ustępują ani na krok ze swego stanowiska w sprawie solidarności wszystkich wyzyskiwaczy ludu w Kole polskiem. Pomimo, że „ludowcy“ już godzą się, iść z nimi solidarnie w sprawach „narodowych“, *Czas* nicuje tę uchwałę bez miłosierdzia w następujących zdaniach:

Uchwała stronnictwa ludowego zaznacza, iż cała delegacya polska „w sprawach narodowych“ winna występować bezwzględnie solidarnie. Otóż przedewszystkiem zauważyć trzeba, iż w parlamencie traktowane bywają sprawy, z których każda ma albo ściśle polityczne, albo ekonomiczne znaczenie i pod jednym lub drugim względem nie jest i nie może być dla kraju obojętną. Często na pozór drobna kwestya może wybitnie oddziałać na położenie polityczne i parlamentarne w państwie, a głos delegacyi polskiej w takiej kwestyi nabiera cechy znaczącej i donosłej dla kraju i narodu. Ale gdybyśmy nawet i to pojęcie „spraw narodowych“ ścieśnili do tego, co stronnictwo ludowe nazywa sprawami „obchodzącemi ogół narodu polskiego“ to zapytać należy, kto będzie oceniał, czy pewna kwestya jest narodową w powyższem znaczeniu i kto będzie rozstrzygał, jak w takiej kwestyi ma delegacya przemawiać i głosować, jeżeli ta delegacya nie będzie stanowiła jednolitego organizmu, opartego na jasno określonych postanowieniach statutu? Na to w uchwałach stronnictwa ludowego nie znajdujemy odpowiedzi.

W sprawie zaś zmiany statutów Koła, nie chce *Czas* również ani słyszeć o tem, dopóki posłowie ludowi nie wstąpią pokornie do Koła, aby się tam dać przegłosować.

Ludowcy mogą do Koła nie wstąpić i ułożyć odrębny statut dla swoich posłów, ale myśl układania i narzucania swego statutu Kołu polskiemu jest tak dziwaczną i komiczną, że na seryo brać jej absolutnie niepodobna.

W końcu odrzucają stańczycy całkiem wyraźnie wszelką ugodę z pojednawczymi „ludowcami.“ *Czas* pisze:

Bezwzględna solidarność Koła polskiego jest zasadą tak głęboko wskazaną narodową polityką, narodowym interesem i długoletnią tradycyą, że i przy zbliżających się wyborach musi ona pozostać hasłem wyborczem. Kto za tem hasłem wyraźnie nie pójdzie, ten powinien być przy wyborach z całą stanowczością zwalczany, przez wszystkich, którym przyszłość kraju i dobro narodu leży na sercu, a z jakiemkolwiek stronnictwem, które kategorycznie solidarności Koła nie uzna, wszelkie porozumienie i wszelki kompromis jest niemożliwym, szkodliwym i zgubnym.

To chyba dość wyraźne...

Panowie posłowie zaproszeni przez komitet partyi socyalno-demokratycznej, nie przyszli na niedzielne zgromadzenie. Jedni z nich mają mandaty zabezpieczone na 5 lat jeszcze, inni nie spodziewają się dla siebie już niczego.... Na czele stoją gruboskórcy, którzy nawet na uprzejme zaproszenia nie odpowiadają. Pp. Chotkowski i Wójcik spotkali się w jednem bagnie.

Inni, jak osławiony Jordan lub prof. Zoll, chwytają się najzabawniejszych wymówek, aby tylko na zgromadzeniu się nie jawić. Dr. Zoll pisze dosłownie: „należąc do innej organizacyi, w zgromadzeniu zwołanem przez komitet krajowy partyi socyalno-demokratycznej, uczestniczyć nie mogę“ (!) A tymczasem widzieliśmy na sali kilku całkiem prawowiernych stańczyków, którzy się nie „strefnili“ w zgromadzeniu socyalistycznem. Dr. Jordan pisze: „donoszę, że na tem zgromadzeniu obecnym być nie mogę“ i koniec. Poseł Sokołowski napisał obszerny list, w którym zgadza się na bezpośrednie, ale nie na tajne wybory, chyba dla tych, co sami pisać umieją, ale na zgromadzenie się nie odważył... W końcu pp. Rotter i Weigel usprawiedliwili się nieobecnością w Krakowie.

Zgromadzenia ludowe są w oczach naszych wybrańców „bestyą apokaliptyczną“, krzyczącą ciągle „hańba“, tłumem rozsrożonym, gotowym do rozszarpania człowieka innych zasad, tłuszczą bez mózgu i serca!... A przecież widzimy delikatne „salonowe“ niewiasty, które często na nie uczęszczają bez ujmy dla swej czci, widzimy ludzi, inteligentnych, choć wrogich nam, którzy coraz chętniej biorą w nich udział. Tylko pp. posłowie czują strach przed tysiącami swych współobywateli, lub pogardzają nimi. Wybrani przez kilkuset ludzi presyą rządową lub protekcyą kliki, nie potrzebują oni zbliżać się do ludu, a lud uczy się patrzyć na nich jak na obcych i wrogów. I tak będzie dopóty, dopóki te zajęcze serca będą posłami...

Pytya z trójnoga, starożytna wróżka grecka nie mówi tak tajemniczo jak „*Kuryer lwowski*“, kiedy ogłasza uchwały swego klubu. W ostatnim numerze „*Kuryer*“ dworuje sobie z socyalnych demokratów, że żądają od sejmu bezpośrednich i tajnych wyborów w 4 i 5 kuryi. On, a raczej jego klub ma „donośniejszą“ reformę w kieszeni, a jak ona wygląda, prosimy posłuchać:

1) Rozszerzenie prawa wyborczego na wszystkich uprawnionych dziś do głosowania w piątej kurji;

2) zaprowadzenie głosowania bezpośredniego w kurji mniejszych posiadłości;

3) zaprowadzenie tajnego głosowania we wszystkich kurjach.

Do jakiej kuryi chce wsadzić „*Kuryer*“owych dotychczas upośledzonych? Czy mandatów nie należałoby pomnożyć z chwilą tak olbrzymiego pomnożenia wyborców? Wszakże zrozumiał to nawet hr. Badeni! Po co właśnie ta tajemniczość projektów partyi „ludowej“? Czy lud po za posłami nie dojrzał do publicznej dyskusyi? Czy p. Wysłouch ma patent na prawodawcę?

Do opozycyi zaś przeciw „wspólnemu wrogowi“ nie trzeba nas zachęcać — jak to mentorskim tonem czyni „Kuryer“, bo my stanowimy daleko silniejszą truciznę na stańczykowskie szczury, niż ktokolwiekbądź w kraju i prowadzimy walkę bez adresów do tronu....

O „Orle polskim“ piszą nam: Przed nowym rokiem wykluło się nowe pisemko ludowe „Orzeł Polski“. Szyld szumny — a kramik tandeciarski. Chociaż pismo poświęcone ma być wszystkim stanom, jednakże, sądząc z wyjątkowo zatęchłych ustępów, jest ono głównie przeznaczonem dla włościan. Nie brak bowiem naiwnych, co sądzą, że chłopa lada pomyjami karmić można.

Bezdennie zwłaszcza bezmyślną jest przestroga udzielona domniemanym czytelnikom przed socyalistami: Dziś śpiewać będziesz „Czerwony sztandar“ woła członek redakcyi Orlej, a jutro umrze ci dziecko, zachoruje żona, złamiesz nogę, zmarniejesz i t. d. Że autor tego cytatu musi mieć wodę w mózgu to rzecz oczywista, ale poco wylewać ten płyn chorobliwy na papier, poco mizeryę swoją światu prezentować!

Naturalnie, że tego polotu pisemko musi robić czułe oko do sukienki... duchownej. Szanujcie duchowieństwo, jeżeli chcecie żyć długo. — Takie wołanie tam rozbrzmiewa. Odpowiedź na to prosta: każdy uczciwy człowiek zasługuje na szacunek bez względu na to, czy księdzem jest on, czy pachołkiem, czy nawet starostą. Lepiejby zalecać różnym „Migdałom“, by głowy sobie popiołem posypali, a uczyniwszy pokutę, na lepsze życia weszli tory, a nagrodą za to będzie dla nich pozyskanie szacunku. — Zkąd wogóle takie miernoty dziennikarskie biorą odwagę na wypuszczanie w świat idyotycznej swojej bibuły, to dla nas jest zagadką....

Do rozwiązania jej chyba pomogłoby nazwisko p. Filimowskiego, którego mieliśmy sposobność wyrugować z kolejnictwa, napiętnowawszy tak, jak nato zasługiwał.

Ale kto tych ludzi czyta!

Pięć lat pod czerwonym sztandarem.

Nareszcie! Po dziesięciu latach gnuśnego snu i omdlenia obudził się Kraków. W podwawelskim grodzie, w tem mieście kościołów, powszechnych dewotek i błazeńskiej czapeczki Stańczyka powiał jakiś nowy duch, który dreszczem śmiertelnej trwogi i przelęknienia wstrząsnął wszystkiem co stare, złe i zbutwiałe. Cóż się więc stało? Oto garstka robotników, garstka wydziedziczonych, na których dotąd nikt uwagi nie zwracał, utworzyła organizacyę, założyła pierwsze stowarzyszenie robotnicze w zachodniej części kraju i związawszy się w partyę podniosła śmiało w górę czerwony sztandar socyalizmu. Ale pierwsze wrażenie strachu szybko przeminęło — przeminęło echo pierwszego zgromadzenia robotniczego, wroga ludowi prasa przestała o niem i o całej sprawie pisać, a ci, o których chodziło, ci biedni, przygnębieni pracą, z poczerniałemi od węgla i smoły rękami robotnicy, nie mieli środka, aby się przypomnieć światu, nie mieli sposobu odezwania się publicznie, bo nie mieli swego pisma. Dopiero z końcem roku 1891 mała grupka robotników i kilku z młodzieży uniwersyteckiej zaczęli się schodzić i żywo bardzo nad czemś dyskutować. Owocem tych długich narad były w końcu maleńkie, czerwone karteczki, noszące napis: „L..... Pokwitowanie. P.... złożył, jako dobrowolny datek na wydawnictwo dwutygodnika robotniczego w Krakowie kwotę... Kraków d..... Za komitet redakcyjny:....“ Jednę taką kartkę, noszącą liczbę porządkową 2 zachowaliśmy jeszcze na pamiątkę. Wykazaną tam jest kwota **70 ct.** Tą drogą, z takich drobnych „kwot“ po kilka lub kilkanaście centów zebrało się wreszcie około 28 złr. W ten sposób powstał fundusz na założenie pisma robotniczego w Krakowie. Wszystkim towarzyszom naszym zaczęło serce bić przyspieszonem tętnem. Każdy z upragnieniem czekał ukazania się tego pierwszego numeru. I zapewne żadne dziecko, które w wieczór wigilijny z tęsknotą i jakimś rozkosznym bólem oczekiwania i niecierpliwości wyczekuje pokazania się pierwszej gwiazdki na niebie i głosu dzwonków za drzwiami, zwiastującego, że już nadeszła chwila jego szczęścia nie doznaje takich gwałtownych wstrząśnień, jakich doznawało dziesiątki czekających towarzyszy na pierwszy numer naszego pisma.

Wreszcie przyniesiono je z drukarni, jeszcze wilgotne i wydające silną woń świeżej farby drukarskiej; zaczęto rozdzierać te zaczernione, tysiącem drobnych literek pokryte arkusze, ręce wszystkich naraz — nagle wyciągnęły się, wszyscy zaczęli się cisnąć w koło stołu, każdy chciał być pierwszym, nikt nie chciał już dłużej znosić katuszy czekania. Nastała chwila poważnej ciszy. Nagle ktoś woła: „Naprzód“. Ależ naprzód, naprzód! Co za myśl! Co za siła i potęga w samej nazwie tego pisma. „Naprzód!“ Ta nazwa sama już powiada nam czego to pismo chce, dokąd ono dąży, jakie jego cele i zasady. „Naprzód!“ — to znaczy postęp, postęp ciągły i niezłamany. To znaczy, że ci, którzy to pismo wydają nie mają zamiaru nigdy się cofać, lecz przeciwnie chcą zawsze iść naprzód, zawsze śmiało i odważnie bronić praw i wolności i sprawiedliwości. Im można zaufać: oni z pewnością nie zdradzą, bo oni chcą iść zawsze tylko naprzód i zawsze naprzód!

W ten sposób już sama nazwa „Naprzód“ torowała naszemu pisemku drogę do serc robotniczych. Dla przeciwników naszych była ona wróżbą zbliżającego się dla nich zła. „Naprzód!“ Jakże szczerze, jakże na prawdę z głębi swych czarnych dusz nie cierpią oni tego okrzyku. oni, którzy jeżeli wykonują jaki ruch, jeżeli nie stoją na miejscu, jeżeli nie są skostniałymi konserwatystami, to zaczynają się cofać... reakcyoniści, lub zbaczają na boczne i krzywe drogi.

Tymczasem ten „Naprzód“ był z początku bardzo jeszcze słaby i nierozwinięty a ubóstwo jego było nawet większe może jeszcze,

---

sielankową naturę księcia Dondeauvill'ea, czy bezdenną głupotę p. Christophle'a, czy też brutalną bezczelność sławnego ekonomisty p. Leroy-Beaulieu. Pankowie ci niczego nie widzą, nic nie słyszą, palą cygara, pobłażliwem wzruszeniem ramion zbywają socyalizm i marzą o biedzie, im przynoszącej 2000 fr. rocznego dochodu lub też o szczęściu, zaklętem w pięściach żandarma. Gdyby w przeddzień rewolucyi francuskiej p. Julius Huret był zapytał Turgotów, Malesherbes'ów i Ludwika XVI. i pięknych panów, płaczących nad rozrzutnością synów i grubych finansistów, bolejących nad niskością stopy procentowej, jakie jest ich zdanie o położeniu społecznem chwili, byłby usłyszał podobne słowa: Ależ nie, ależ nie! To nic... Zawsze było tak samo, i będzie zawsze tak samo... Biedacy — to ludzie doprawdy bardzo szczęśliwi i bardzo, bardzo mili!...

A więc, zobaczymy, czy to wszystko jest *nic*, czy robotnicy będą tacy „mali“ w stawianiu żądań, czy zadowolnią się prawem do strejków i czy długo jeszcze cierpliwie wysłuchiwać będą idjotycznych wywodów „tęskniących“ za nędzą i żandarmami mędrców. W odpowiedzi p. Leroy-Beaulieu znajdujemy najlepsze wyjaśnienie tego miłosnego spazmu, w którym Francya przypadła do niedźwiedzich łap moskiewskich. Stracą jednak pankowie i pewność swoją, i pobłażliwy uśmiech „wyższości“ i adoracyę dla jedynie dobrego kapitalistycznego ustroju, gdy z niezliczonych piersi międzynarodowego proletaryatu rozlegnie się jedyna, solidarna i silna sprawiedliwością swoją odpowiedź na złe, bezmyślne i głupie pańskie zniewagi.

aniżeli ubóstwo tego, który się kilka dni przed nim narodził!

Redakcya „Naprzodu“ mieściła się zrazu przez kilka miesięcy „kątem“ w studenckiem mieszkaniu tow. H. Kłuszyńskiego przy ulicy Szczepańskiej l. 5. w oficynach na drugiem piętrze. Całym majątkiem „Naprzodu“ były tylko jego książki administracyjne; nawet kosz redakcyjny kupiono dopiero po kilku miesiącach.

I chociaż ten „Naprzód“ taki był słaby i marny pod względem swych sił i zapasów finansowych, to przecież od pierwszej chwili swego istnienia musiał staczać ciężką walkę — walkę żmudną, która nigdy nie ustawała i ciągle jeszcze w koło nas wre i kipi.

Trzeba było zdobyć sobie serca i mózgi tych, dla których to pismo przeznaczone było; trzeba ich było zagrzać, zachęcić do pracy, do pewnej ofiarności za wspólną sprawę, — trzeba było także wykształcić i uświadomić. „Naprzód“ z dumą i ze spokojnem sumieniem czeka na wyrok Wasz, Kochani Towarzysze i Czytelnicy i na sądy potomności. Przed pięciu laty słaby i osamotniony spogląda dziś „Naprzód“ z rozkoszą na młodsze pokolenie, które w okół niego wesoło i energicznie krząta się około naszej sprawy: „Kuryer Kolejowy“, „Prawo Ludu“, „Krytyka“ — to młodsze rodzeństwo; blisko pięćdziesiąt stowarzyszeń zawodowych, kształcących i politycznych, tysiące dzielnych bojowników, proletaryuszy uświadomionych i zorganizowanych w tych stowarzyszeniach, oto dzieci, oto wychowanki „Naprzodu“. Zrazu robotnicy dobrem przeczuciem tylko wiedzeni kupowali „Naprzód“. Chociaż bowiem wielu z nich umiało czytać, to jednak gazety nigdy może żaden z nich nie miał w ręce, w ogóle robotnik odwykł był od czytania, języka książkowego polskiego nie znał, nie rozumiał znaczenia mnóstwa wyrazów, o mnóstwie rzeczy nie słyszał. To też w pierwszych czasach bardzo często dawały się słyszeć skargi, że „Naprzód“ jest dla robotników niezrozumiały, — żądano, aby „Naprzód“ pisał gwarą ludową. Lecz „Naprzód“ wierny swej zasadzie: „nie cofaj się!“ — wytrwał, — wolał podnieść i uświadomić, wykształcić swych czytelników, aniżeli zniżać się do nich. A musiał tak „Naprzód“ postąpić jeżeli nie chciał stracić swego charakteru, jako organ partyi, który powinien nietylko swoich pouczać, ale musi ich także bronić i walczyć z przeciwnikami. Dziś już te głosy ucichły zupełnie; rzadko już teraz można podpatrzyć siwowłosego staruszka, jak wdziawszy okulary na nos, uczy się na nowo głośno sylabizować na „Naprzodzie“, bo już wszyscy nauczyli się czytać! Koło czytelników naszych rosło z każdym dniem coraz bardziej, „Naprzód“ zyskiwał na powadze i znaczeniu. Ale nietylko przyjaciele, lecz także i wrogowie ustawili się już zaraz u kolebki „Naprzodu“ i od pierwszej chwili już rozpoczęły się niesłychane prześladowania i szykany, z których jednak zawsze wyszedł „Naprzód“ zwycięsko! Już pierwszy numer skonfiskował prokurator. W ciągu tych pięciu lat pokrwawiły „Naprzód“ sześćdziesiąt razy mordercze ciosy ołówka prokuratorskiego; bywało częstokroć, że jeden i ten sam numer został dwa razy skonfiskowany. Za każdym jednak razem wychodził zawsze nakład drugi, albo nawet trzeci po konfiskacie! Trzy razy policya, nie wiedząc jakiego się chwycić środka, aby tylko zgnieść ten „Naprzód“, który co chwila wywleka jakiś „mord policyjny“ lub jakiegoś lichwiarza na światło dzienne, sznurkami powiązała i opieczętowała cały skład nieszczęśliwego pisma. Na nic się i to nie przydało. Minęło ośm dni, sznurki i pieczątki musieli panowie z policyi pozdejmować a „Naprzód“ wychodzi sobie dalej spokojnie.

Procesy, kryminał i grzywny sypały się na nas również szczodrze: sześć procesów przed sądem przysięgłych i trzy przed zwykłym przyniosły nam 7 miesięcy i 26 dni aresztu i 10 złr. grzywny. Tow. Englisch został nadto skazany przez policyę za umieszczenie napisu: Towarzysze! pamiętajcie o funduszu prasowym i agitacyjnym, na 7 dni aresztu. Setki z pewnością procesów i aresztowań o § 23 ust. pras. t. j. o rozszerzanie naszego pisma także należałoby tu dodać; bo przecie dlatego zastosowano § 23 ust. pras., ponieważ chodziło właśnie o „Naprzód“...

A walka nasza z przeciwnikami politycznymi?! Zrazu próbowano nas zabić milczeniem. Nikt o nas nie pisał, nikt nie mówił o „Naprzodzie“, zadowolniono się środkami policyjnymi. Dopiero, kiedy się przekonano, że te środki stają się wobec nas bezsilnemi, dopiero wówczas zaczęto się z nami liczyć. Kalumnie i oszczerstwa najlichszego gatunku, szykany i prześladowania spotykały nas na każdym kroku. Powołano całą armię jezuitów przeciwko nam, już nie setki i tysiące ale krocie guldenów wydano w ciągu tych pięciu lat na pisma gadzinowe, których głównem zadaniem było zwalczanie „Naprzodu“ („Kuryer Polski“, „Prawda“, „Praca“, „Pochodnia“, „Kolejarz“, „Grzmot“), nadużywano ambony i konfesyonału przeciwko nam, obrzucano nas klątwą i t. d. I znów wszystko okazało się daremnem. „Naprzód“ nie upadł, lecz przeciwnie rozwija się ciągle i coraz pomyślniej. Z dwutygodnika zamienił się na tygodnik. Początkowo drukował się „Naprzód“ w 800 egzemplarzach co 14 dni, dziś drukuje się go 2000 co tydzień! Dochody nasze w pierwszym kwartale 1892 roku wynosiły 306 złr., dzisiaj doszły do 1.200 złr. na kwartał. Ogółem wydaliśmy w ciągu tych pięciu lat 13.000 złr. Sumka to maleńka, wobec sum, które pochłonęły pisemka gadzinowe, przeciwko nam skierowane. Ale „Naprzód“ nie dostaje znikąd subwencyi, ani żadnych zapomóg. Te 13.000 złr. to majątek zebrany z prenumeraty tych, którzy ją dają za swoje pismo.

Tak jest, „Naprzód“ rozwinął się i stoi tylko i jedynie ofiarnością towarzyszy. Z „dobrowolnych datków“ powstał przed pięciu laty, przez długi przeciąg czasu redagowali go i pisali artykuły dla „Naprzodu“ rozmaici towarzysze całkiem bezinteresownie. Inni również całkiem bezinteresownie prowadzili administracyę, inni z narażeniem swej wolności i całej swej przyszłości starali się o rozszerzanie pisma itd.

Gdyby nie ta ogromna ofiarność, gdyby nie to zaparcie się samych siebie, z pewnością „Naprzód“ byłby dawno wśród tysiącznych przeciwności upadł. Każdy z nas włożył w to pismo cząstkę swego życia, cząstkę swych najszlachetniejszych uczuć i myśli, cząstkę samego siebie.

Wieluż to ojców rodzin, zamiast po ciężkiej pracy spocząć spokojnie na łonie rodziny biegnie z tętniącem sercem do redakcyi, aby się dowiedzieć, czy „Naprzód“ wyszedł, czy nie został skonfiskowany. Ileż to razy krew w żyłach chciała nam zastygnąć, kiedyśmy widzieli ciężkie chmury i gromy grożące naszemu „Naprzodowi“. Jak zato radośnie poczynało serce bić na pierwszego Maja, kiedyśmy brali do ręki majowy — czerwony numer „Naprzodu“!

Tak jest!, „Naprzód“ to nasze najmilsze dziecię, to my sami jesteśmy!

Dziś stoi „Naprzód“ silny i pewny swej przyszłości. Stał on się najpoważniejszym „organem partyjnym“ w Galicyi — w całej Polsce. Cała ta olbrzymia suma kar, konfiskat, prześladowań i nienawiści ze strony wrogów, jakie „Naprzód“ w ciągu tych pięciu lat spotykały, suma uświadomienia politycznego i ekonomicznego, suma miłości gorącej i zapału dla idei socyalizmu, jakie „Naprzód“ obudził i ożywił w najdalszych zakątkach kraju. Cała jego historya pięcioletnia, w ciągu której ani razu nigdy, ani na krok nie ustąpił „Naprzód“ z raz obranej drogi sprawiedliwości i prawdy bronienia zawsze i wszędzie wszystkich biednych i wyzyskiwanych na wszystkie tryumfy i zwycięstwa socyalnej demokracyi, to wszystko mimowoli każe nam śmiało podnosić głowę do góry i z ręką na sercu wyznać głośno: jesteśmy dumni i szczęśliwi z naszego „Naprzodu“!

Przed pięciu laty niemowlę słabe jest więc dziś „Naprzód“ dzielnym między dzielnymi bojownikiem za sprawę proletaryatu. Za pięć lat i za dalszych znowu piętnaście będzie się dalej jeszcze rozwijał, będzie rósł w nieskończoność. Ale „Naprzód“ nigdy się nie postarzeje, on pozostanie wiecznie młodym i wiecznie ochotnym do boju bo hasłem jego jest i pozostanie na zawsze... „Naprzód!“ A więc naprzód! Towarzysze!

A ponieważ lata wojny liczą się podwójnie przeto mielibyśmy prawo do obchodzenia 10-letniego jubileuszu...

Zgromadzenie ludowe.

Sala redutowa starego teatru zapełniła się w niedzielę publicznością należącą do wszystkich warstw Krakowa. O godz. 2 zagaił zgromadzenie członek komitetu partyjnego, tow. Klimczyk poczem wybrano na przewodniczących: tow. Misiołka i Klimczyka. Referentem pierwszego punktu: „Bezpośrednie i tajne wybory“ był tow. Sułczewski. W popularnej mowie wykazał on, że każde prawo polityczne o tyle jest cennem dla ludu, o ile każdy obywatel może sam je wykonywać. Przy prawie zaś głosowania musimy tembardziej stanowczo upomnieć się o to, żeby chłopi i robotnicy głosowali bezpośrednio, ponieważ w innych kuryach mieszczanie i szlachta sami głosują. Ten najniesprawiedliwszy z przywilejów należy się usunąć, a stać się to może teraz właśnie, kiedy sam rząd daje Sejmowi sposobność dokonania reformy wyborczej. W innych krajach, w Niższej Austryi, Czechach, Styryi, reforma ta dokonana, lub dokona się w tych dniach, rząd sankcyi swej odmówić jej nie może, bo sam ją musiał przyznać Sejmom, — jeżeli więc Sejm galicyjski przejdzie dziś nad żądaniem ludowem do porządku dziennego, będziemy musieli wyciągnąć z tego konsekwencye.... Referent zwraca się zwłaszcza do posłów ludowych i miejskich, aby sami wnieśli projekt reformy wyborczej i w razie jej odrzucenia, prowadzili politykę obstrukcyi, głosując przeciw budżetowi.

Tow. Misiołek oznajmia, że Komitet zaprosił wszystkich posłów krakowskich na to zgromadzenie, aby im dać sposobność wypowiedzenia swego zdania w sprawie reformy wyborczej. Pp. Jordan, Sokołowski, Weigel, Rotter, Zoll wymówili się i usprawiedliwili listownie, tylko ks. prałat Chotkowski i Wójcik nie przybyli i nie odpisali ani słowa na zaproszenie... (*Hańba.*)

Tow. Reger polemizuje z listem p. Sokołowskiego, który nie chce słyszeć o tajnych wyborach, dopóki są w kraju analfabeci, bo ci padną ofiarą „niesumiennych agitatorów“... Podnosi mowca, że w parze z pośredniem głosowaniem idzie brak poczucia praw obywatelskich, a wślad za tem terroryzm poszczególnych kacyków prowincyonalnych.

O stosunku „ludowców“ do stańczyków mówił tow. Daszyński. Z mowy tej wyjmujemy tylko najważniejsze ustępy. Cały kraj patrzy z natężoną uwagą, jak też „ludowcy“ zachowają się wobec stańczykowskiego Koła polskiego i jego osławionej solidarności. Zjazd „ludowców“ w Tarnowie powziął też w tej sprawie uchwałę, którą należy dokładnie zanalizować, bo jest ona niejasną i dwuznaczną. Uchwała mówi o tem, że „ludowcy“ chcą w parlamencie iść solidarnie z Kołem polskiem w sprawach narodowych. Naszem zdaniem jest każda sprawa ekonomiczna, czy polityczna, sprawą wybitnie „narodową“, skoro dotyka losu najszerszych warstw narodu. Skoro więc mowa o solidarności w Kole, trzeba koniecznie zbadać warunki tej solidarności w samym kraju. Tutaj zaś widzimy najpierw przepaść dzielącą stańczyków od chłopów.

W Galicyi znajduje się prawie 50% własności tabularnej (pańskiej) w rękach magnatów, mających więcej niż po 5000 morgów. Suma tej magnackiej własności wynosi 2,657.000 morgów. A równocześnie upada i rozdrabnia się drobna i tak własność chłopska coraz bardziej. W przeciągu ostatnich lat 20 spadła ilość morgów, jakie miał przeciętny gospodarz wiejski z 9·8 na niespełna 5. Całe powiaty są zrujnowane bez możności poprawy swego losu, a całe gminy znajdują się często w nędzy. Siła podatkowa kraju pod względem podatku gruntowego, znajduje się też na najniższym stopniu. Na 100 chłopów właścicieli, 46 płaci już tylko do 1 złr. podatku gruntowego, a tylko 7 właścicieli na sto płaci więcej niż 10 złr! Istnieje tu ekonomiczna różnica interesów wyraźna i straszna. Pod względem zaś politycznym i społecznym muszą być stronnictwa chłopskie przygotowane na zaciętą walkę z tymi, co setki lat rządzili krajem i nie chcą ani cząstki swej władzy uronić.

Jeżeli jednak „ludowcy“ sądzą, że tylko w sprawach ogólno-narodowych mają iść solidarnie ze stańczykami, to pytamy, gdzie też podziała się ich „tradycya Kościuszkowska“ czyli dążenie do niepodległości Polski, skoro przecież całemu światu wiadomo, że stańczycy nie chcą tej niepodległości! Przecież pp. Koźmian, Spasowicz, Tarnowski, Moszyński i wszystkie ich odcienia, świadomie i wyraźnie dążą do tego, aby wspomnieniom powstań narodowych z r. 1831 i 1863 odebrać wszelki urok? Czyż dla chłopów tylko ma się tradycyę Kościuszki, a wobec stańczyków głosi się solidarność narodową!? Czy w sprawie Śląska, w sprawie Królestwa lub w sprawie stosunku do wyższego kleru i Rzymu możebna zgoda między „ludową“ partyą, a szlachtą?

Niechaj „ludowcy“ przypatrzą się, jaki los spotkał „lewicę“, owych pp. Sokołowskich i Rutowskich! Wszak polityka „solidarności“, a nie ich osobista jakaś nikczemność, zrobiła ich czemś bezsilnem i śmiesznem. Niechaj młoda partya „ludowców“ nie bawi się w dyplomacyą i zakulisową grę ze szlachtą, bo lud przez nich obudzony potrafi ich prędzej, czy później skontrolować... A gdyby się uchylali od dyskusyi jawnej i uczciwej, to chłopi znajdą swoich panów posłów na wsi i tam ich do odpowiedzialności pociągną.

Przewodniczący tow. Misiołek zamyka zgromadzenie, ponieważ w dyskusyi nikt głosu nie zabierał i wznosi okrzyk: „Niech żyje równe, bezpośrednie i tajne prawo głosowania!“, powtórzony z za-

pałem przez obecnych. Z „Czerwonym Sztandarem“ na ustach, rozchodzili się zgromadzeni spokojnie do domów.

Cyklop.

Bawcie się, mnóżcie, krzyczcie — i mrówcze ciężary
Z śmiesznymi wysiłkami znoście do mrowiska!...
Pod miliardem nóg waszych już wstrząsa swe bary
Cyklop o jednem oku, które krwawo błyska...

Strach was niekiedy dławi, gdy pośród ciemności
Z kuźni jego czerwony blask łuną zaświeci,
Przeraża was ten jego huk podziemnych włości,
Pali was — zmartwychwstały ten upiór stuleci!

Drżyjcie!... Albowiem zbliża się godzina sądu —
I wstanie Cyklop z mieczem Archanioła w ręku...
Krwią własną świat oczyści z ohydnego trądu,

W płomienną kulę zmieni ziemski glob — i w szczęku
Bojowych trąb sam spłonie w ogniowej topieli...
Na jego zgliszczach blady kwiat ducha wystrzeli.

St. P.

KORESPODENCYE.

Lwów 29 grudnia. Wczoraj o g. 7 wieczorem, w dniu uroczystego otwarcia sejmu, odbyło się tu zgromadzenie robotnicze, z porządkiem dziennym: „robotnicy a sejm“.

Po dwu latach zakazów, zdecydowała się wreszcie policya na odstąpienie nam sali ratuszowej, którą zgromadzeni zapełnili po brzegi.

Przewodniczącym obrano tow. Zarańskiego. Pierwszy zabrał głos tow. Kozakiewicz, który zwrócił się do posłów z zapytaniem, jakie zajmą stanowisko wobec żądań robotniczych? Robotnicy nie zadowolnią się ochłapem, rzuconym im w formie piątej kuryi, my żądamy bezpośredniego, tajnego prawa głosowania.

Tow. Danek wykazał całą niesprawiedliwość piątej kuryi. Podczas kiedy na Szląsku 4 książąt wybiera 2 posłów, tutaj 500 ludzi wybierać będzie 1 wyborcę. Gdybyśmy mieli powszechne głosowanie, dzisiejsza większość byłaby tylko garstką, mniejszością. Z piątej kuryi nie uda się panom wyciągnąć posła gotowego na każde ich skinienie -- przekupić można tylko jednostki, ale masa przekupić się nie da.

Tow. Kozakiewicz przypomniał, że zwołujący zgromadzenie posłali zaproszenie do bawiących we Lwowie posłów sejmowych i zwraca się do nich z zapytaniem, czy nie zechcieliby zabrać głosu? Na sali panuje przez chwilę milczenie, oczekiwanie, następnie odzywają się zewsząd okrzyki: nie ma ich, nie ma... „przedstawiciele ludu“ nie czuli się zobowiązani stawić się tam, dokąd lud ich wzywa...

Dłuższą przemowę w języku ruskim miał, tow. Hankiewicz. Posłowie nie przyszli na zebranie robotnicze, bo bawią się jeszcze na poświętnych kolacyjkach. Oni lubią patrzeć na nas z pewnego oddalenia, przez lornetki (śmiechy).

Następnie odczytano telegram od delegacyi robotników polskich we Wiedniu i rezolucye postawione przez tow. Kozakiewicza: I. Zgromadzenie z d. 28 grudnia w sali ratuszowej, wzywa sejm, aby w miejsce wyborów pośrednich, zaprowadzono w tej sesyi wybory bezpośrednie, tajne. II. Zgromadzenie wyraża nadzieję, że stronnictwo ludowe, mieniące się być opozycyjnem, użyje wszelkich środków, regulaminem obrad sejmowych dopuszczalnych, aby nim budżet lub jego prowizoryum będzie uchwalone — bezpośrednie wybory do sejmu stały się prawem. Obie uchwalono jednogłośnie.

Przewodniczący zamknął zgromadzenie. Z pieśnią „Czerwony sztandar“ od dwu lat w ratuszu nie słyszaną, opuścili obecni salę zebrania.

Wypada jeszcze zanotować, że w oczekiwaniu demonstracyi, otoczył kordon policyi fasadę sejmu i wejście na ul. Marszałkowską z 3 Maja i Mickiewicza. Demonstranci udali się tymczasem pod namiestnictwo, o czem dowiedziawszy się oddział policyi, oczekujący pod sejmem, puścił się biegiem na plac Smolki i dosiadłszy dorożki, naganiał je na zagrożone miejsce. Tymczasem demonstranci, których pod namiestnictwo nie dopuszczono, rozeszli się spokojnie do domów.

Koszyce. Jak nam donoszą, odbyło się w Koszycach 27 grudnia b. r. zgromadzenie ludowe z socyalistycznym porządkiem dziennym. Dziwny nieraz zbieg okoliczności rozszerza nasze idee po wszystkich zakątkach Europy. Zkąd w Koszycach wzmaga się od pewnego czasu ruch socyalistyczny? Zagadkę tę rozwiążemy łatwo, gdy uwzględnimy, że podczas strejku krakowskich stolarzy wyemigrowało kilkudziesięciu towarzyszy na Węgry i do Królestwa za robotą. Kilkudziesięciu pionierów skromnych i cichych, ale dzielnych i statecznych, rozniosło naraz nasze idee po różnych zakątkach, a w niespełna pół roku widzimy już pierwsze ziarna tego posiewu wschodzące...

Tylko tak dalej, a ubodzy, ścigani biedą robotnicy, staną się podobni do pierwszych emisaryuszy chrześciańskich, niosących „dobrą nowinę“ na cały świat kapitalistyczny. Naszym zaś „apostołom“ życzymy serdecznie powodzenia!

Za stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. (*Zgromadzenie kolejarzy*). W poniedziałek 28 grudnia o godz. 7 wieczorem odbyło się w lokalu „Koła miejscowego“ kolejarzy państwowych publiczne zgromadzenie „Stowarzyszenia robotniczego i służby kolei północnej“. Zagaił zgromadzenie tow. Franciszek Piraschütz, przewodniczący związku kolejarzy północnych, który umyślnie przybył na to zgromadzenie z Wiednia. Przewodniczącymi wybrano tow. Regera i Englischa, sekretarzem tow. Starka. Do punktu pierwszego porządku dziennego: „Położenie kolejarzy i potrzeba organizacyi“ mówił bardzo obszernie tow. Piraschütz. Opisał on nędzę i niedolę kolejarza, długi czas pracy za najlichsze wynagrodzenie, szykany i sekatury przełożonych i pełną niebezpieczeństwa jego służbę. Tow. Piraschütz jest sam kolejarzem zna zatem stosunki kolejarzy doskonale. Wskazał następnie na wspólność interesów wszelkich kategoryi i klas kolejarzy, którzy są wszyscy równo wyzyskiwani i równo zatem powinni się bronić i walczyć o polepszenie swego bytu.

Mowę tę, którą bardzo często przerywały głośne objawy wesołości i potakiwania i rzęsiste oklaski przetłómaczył następnie tow. Reger. Tow. Daszyński wskazał na trudne warunki, w pośród których my tu w Galicyi musimy sobie dopiero powoli wywalczać wolność zgromadzania się i stowarzyszania. Zachęcał do odwagi i wytrwania i zapewnił, że wszyscy już dotychczas zorganizowani robotnicy pospieszą radośnie z pomocą nowo powstającej organizacyi kolejarzy w ich boju z akcyonaryuszami kolei północnej tj. najbogatszymi może i najbardziej wpływowymi kapitalistami w Austryi.

Po krótkiej przemowie pożegnalnej tow. Piraschütza wybrano komitet, złożony z czterech osób, który ma się zająć zebraniem członków i załatwieniem prac przedwstępnych do założenia w Krakowie „Koła miejscowego“ „Stow. rob. i służby kolei północnej“.

Zaraz po zgromadzeniu wpisało się do stowarzyszenia przeszło 55 nowych członków, tak, że byt „Koła“ jest już zapewniony. Wielu zapłaciło nawet od razu wkładki.

Wpisywać można się w lokalu „Koła miejscowego“ ul. Floryańska, l. 55 I. piętro.

KRONIKA.

Wszystkim czytelnikom naszego pisma zasyłamy z Nowym Rokiem serdeczne życzenia pomyślności!

Redakcya i administracya.

Stan wyjątkowy w powiecie frysztackim — jak nam doniesiono — został nareszcie zniesiony. Po ośmiu miesiącach będą mogli górnicy w zagłębiu karwińskiem znowu odbywać zgromadzenia publiczne i publicznie radzić o swoich sprawach. Był to już rzeczywiście najwyższy czas, aby ustał ten niczem nieuzasadniony i zupełnie bezprawny stan, który przez trzy ćwierci roku pozbawiał najpierwszych praw obywatelskich 25.000 robotników. Spodziewamy się, że towarzysze górnicy skorzystają teraz ze zmiany i będą się starali jak najprędzej powetować te wszystkie straty, jakie poniosła organizacya wskutek brutalnej przemocy hrabskich i żydowskich kapitalistów i ciasnego biurokratyzmu.

Ks. Stojałowski stanie się wkrótce dla kołtunów galicyjskich jakąś straszną, piekielną postacią. Donoszą nam o komicznym wypadku zaszłym w Tenczynku koło Krzeszowic. Dnia 29 z. m. rano zjawił się tam pewien obcy kapłan i udał się do plebanii tenczyńskiej do ks. Smoczyńskiego. Nie zastawszy go, udał się wprost do kościoła i oświadczył, że chce odprawić mszę św. Usłużny włościanin Jędrzej Dąbek począł przygotowywać ubiory mszalne, gdy w tem gospodarz Kasper Fajrka z Rudna zawołał okropnym głosem, że ten nieznany ksiądz — to Stojałowski. Wiadomość ta piorunem uderzyła w pobożnych parafian; w kościele powstał wielki rozruch i popłoch, jak gdyby moskale chcieli puścić Tenczynek z dymem. Postanowiono Stojałowskiego nie wpuścić do wnętrza kościoła i zaczęto z całych sił podpierać drzwi od zakrystyi. Nadbiegły siostry miłosierdzia Wincentego a Paulo i nuż z całej siły trzymać drzwi. Jeden pobożny parafianin zatkał nawet dziurkę od klucza, by bezbożny Stojałowski nie oglądał kościoła. Trzymali tak drzwi przez dość długi czas. Wreszcie okazało się, to nie był Stojałowski lecz czcigodny ks. kanonik Knapiński. Pobożnym parafianom zaczęły spadać kamienie z serca, a huk stąd powstały słychać było w całej okolicy...

Bohaterstwo „Sontags-jägrów“. Jacyś dwaj akademicy (nazwiska ich mamy zanotowane) przechodząc na polowanie koło zabudowania obywatela Feliksa Rajtara na Krowodrzy Nr. 85, zastrzelili dla psoty psa. Pies ten, który służył do strzeżenia domu, był zwierzęciem najzupełniej obłaskawionem, tak, że dzieci na niem jeździły. Pies zachowywał się całkiem spokojnie i panom „myśliwym“ nie groziło najmniejsze niebezpieczeństwo. Kiedy właściciel psa żądał od nich odszkodowania i prosił o podanie nazwisk, aby wiedział u kogo się o nie upominać, zawołał jeden z nich ze śmiechem: „Ja psa zastrzeliłem, ale mnie nie możesz skarżyć, bo ja jestem małoletnim“! To zachowanie się tych małoletnich smarkaczy, jest charakterystycznem dla owej t. zw. „młodzieży akademickiej“, która pustkę bezmyślnego, pozbawionego wszelkich wyższych myśli swego życia musi zapełniać zwierzęcem pastwieniem się nad niewinnym psem.

URYWEK.

Do szerzycieli „ludowej oświaty“, popularyzatorów „wiedzy“.

Wy nam rzucacie okruchy oświaty,
Wy nam mówicie o ziarenku soli,
Kawałku węgla, żelaza i światy
Opisujecie zamorskie; o roli
Wy nam mówicie, a różne przygody
Jakie w obłokach miała kropla wody
Zajmują całe stronice, i za to
Mamy być wdzięczni wam, jak za oświatę?...
Ale wy nigdy o tem, co nas boli
Nam nie mówicie, o tem, że narody
Jęczą pod jarzmem ucisku, niedoli,
I że jak rosy, dżdżu — pragną swobody...
O tem, że krwawą pracą robotnika
Opłacon ubiór córki fabrykanta,
Że w zielonego tam sferze stolika
Zobaczysz trutnia, błyszczącego franta,
Jak zgarnia z stołu górami banknoty,
A na poddaszu umiera na słomie
Wolny najmita na straszne suchoty.
Że są już kraje, gdzie masy poznały
Marną swą istność i marną swą dolę,
I już się łączą w jeden hufiec stały,
By wypowiedziały swój program, swą wolę.
Że już się budzi przy końcu stuleci
Świadomość ludu — i dzień jego chwały
Zbliża się szybko... niby śród zamieci
Śnieżysty obłok...,
. . . .

Kijów 20 października 1896 — Jan Motor.

NADESŁANE.

(Za tę rubrykę nie przyjmuje redakcya odpowiedzialności).

Wydawca: Franciszek Sulczewski. Redaktor odpowiedzialny: Jan Serkowski. Druk A. Słomskiego w Krakowie.